

# Branża śmieciowa musi działać po omacku

**RESTRYKCJE** Rządzący wymagają od branży odpadowej kosztownego monitoringu. Ale nie sprecyzowali, jak ma on wyglądać. Dziś firmy siedzą na bombie, bo za brak kamer mogą zapłacić kary

Jakub Pawłowski  
jakub.pawlowski@infor.pl

„Wielki Brat przyjrzy się śmieciom” – tak pisaliśmy o jednym z najgłośniejszych komentowanych pomysłów na rozwiązanie problemu płonących wysypisk i magazynów, który proponowało Ministerstwo Środowiska. Było to pół roku temu, przy okazji prac nad nowelizacją ustawy o odpadach (Dz.U. z 2018 r. poz. 992 ze zm.). Po fali pożarów rządzący uznali, że patologia te ukroci obowiązkowy monitoring, który pozwoli śledzić w czasie rzeczywistym, co dzieje się w halach i na placach, gdzie przetrzymywane są śmieci.

Firmy miały mieć pół roku na przygotowanie się do nowych wymagań. Problem w tym, że szczegółowe wytyczne, jak ów monitoring ma działać, zmieniały się w tym czasie kilkakrotnie. A ostatecznie – konkretnych regulacji wciąż nie ma, tak jak określającego ich rozporządzenia. Proces legislacyjny przedłuża się od tygodni. Wpływ na to niewątpliwie miało wiele krytycznych uwag, które zgłosiły Komisja Prawnicza i Rządowe Centrum Legislacji. Dziś słyszymy, że resort środowiska dalej pracuje nad projektem, a wręcz że go finalizuje.

To jednak marne pocieszenie dla branży, która żyje teraz jak na tykającej bombie. Z jednej strony Ministerstwo Środowiska uważa, że monitoring już powinien działać, bo termin wejścia w życie tego obowiązku (22 lutego) wynika bezpośrednio z przepisów znolizowanej ustawy o odpadach. Innymi słowy, za brak kamer – zgodnie z art. 174 tej ustawy – inspekcja ochrony środowiska może wymierzyć firmom i członkom ich władz srogie kary, z aresztem włącznie. I to mimo braku stosownego rozporządzenia.

Z drugiej strony firmy nie inwestowały w systemy, bo czekały na wytyczne ministerstwa. – Skoro mamy

inwestować w monitoring, to lepiej zrobić to raz, a rządnie, zamiast wydawać nawet miliony złotych teraz, na szybko, a potem płacić drugie tyle, już jak pojawią się konkretne wymogi – mówią przedstawiciele branży.

## Śmieciowy pat prawny

Sęk w tym, że zdaniem ministerstwa nie jest to żadne wytłumaczenie. „Brak rozporządzenia Ministra Środowiska w sprawie wizyjnego systemu kontroli (...) nie stanowi przeszkody

■ 6–8 tys. zł

tyłe według szacunków resortu środowiska kosztuje montaż 16 kamer z akcesoriami

■ 15 tys.

tyłu firm mogą dotyczyć nowe obowiązki

do dostosowania do przepisów ustawy i prowadzenia wizyjnego systemu kontroli ww. miejsc” – czytamy w informacji resortu z 8 lutego br. w sprawie terminu wejścia w życie obowiązku prowadzenia wizyjnego systemu kontroli miejsca magazynowania lub składowania odpadów.

Magda Gosk, dyrektor departamentu gospodarki odpadami Ministerstwa Środowiska, dodaje, że ogólne przepisy dotyczące wizyjnego systemu kontroli miejsc magazynowania lub składowania odpadów zostały określone w art. 25 ust. 6a–6e ustawy o odpadach. – A zatem do czasu wydania przepisów wykonawczych należy prowadzić monitoring spełniający ogólne wymagania ww. przepisów ustawy – wyjaśnia.

Nie wszyscy podzielają ten pogląd. Nie brak ekspertów przekonujących, że bez wydania rozporządzenia Ministerstwo Środowiska nie może oczekiwać inwestycji w monitoring

i karać za jego brak [patrz opinia].

## Wiara w rozsądek

Prawnicy biorą też za dobrą monetę deklaracje Pawła Ciećko, głównego inspektora ochrony środowiska, dotyczące racjonalności działań kontrolnych podległych mu służb. I liczą na to, że racjonalna wykładnia prawa – uwzględniająca kontekst systemowy – zwycięży.

Również przedsiębiorcy mają nadzieję, że inspekcja wykaże się zdrowym rozsądkiem i nie będzie karać za brak kamer, a resort przyspieszy prace nad rozporządzeniem i w końcu je uchwali.

– Liczymy na to, że inspekcja w swoich działaniach energicznie skupi się na łapaniu gangsterów, którzy szkodzą środowisku i szkalują dobre imię branży, a nie na działaniu uczciwych przedsiębiorców, którym w pierwszym etapie stosowania nowych przepisów mogą zdarzać się niedociągnięcia – mówi Karol Wójcik, przewodniczący rady programowej Związku Pracodawców Gospodarki Odpadami (ZPGO).

Podkreśla, że logika działania władzy powinna być taka: najpierw jasno określić reguły, potem dać racjonalny czas na ich wdrożenie przez adresatów, a dopiero potem egzekwować ich stosowanie. Tymczasem brak wymaganego rozporządzenia przy jednoczesnym stosowaniu przepisów ogólnych ustawy wywraca ten porządek.

– Liczymy, że władza zanim zacznie karać, najpierw wywiąże się ze swoich powinności – konkluduje Karol Wójcik.

## Rosnące koszty

Dariusz Matlak, prezes Polskiej Izby Gospodarki Odpadami (PIGO), zwraca z kolei uwagę, że przedsiębiorcy nie mają czasu zastanawiać się nad jakimiś osobliwymi konstrukcjami prawnymi i rozważać aspekty formalne czy konstytucyjne. – Chcemy po prostu prowadzić działalność zgodnie z prawem i efektywnie, tym bardziej że musimy w najbliższych miesiącach zaktualizować wszystkie swoje zezwolenia na prowadzenie działalności – mówi szef PIGO.

Branża obawia się jednak, że nawet bez nadgorliwości inspekcji, kolejnych wydatków i tak nie unikną. Ostatecznie okaże się, że przyjdzie im płacić za monitoring dwa razy, z czego raz – z powodu niedopatrzności ministerstwa.

– Teraz musimy posiadać system monitoringu wysokiej jakości, który pozwala na identyfikację osób. Musimy też archiwizować jego zapisy. Następnie wydatki czekają nas po wydaniu rozporządzenia, które – jak się spodziewamy – określi kolejne szczegółowe i kosztowne wymagania. Czy to konieczne? – pyta retorycznie Karol Wójcik.

## OPINIA

### Bez rozporządzenia nie można mówić o karach



MACIEJ KIELBUS

prawnik i wspólnik w Kancelarii Dr Krystian Ziemiński & Partners

**T**wierdzenie, iż w tej chwili należy wdrożyć „jakikolwiek” wizyjny system kontroli (o ile umożliwi spełnienie niezwykle ogólnych wymogów ustawowych), a następnie dostosować go do szczegółowych wymogów rozporządzenia, nie znajduje – w mojej opinii – żadnych podstaw prawnych. Co więcej, pozostaje w oczywistej sprzeczności z podstawowymi zasadami ustrojowymi wynikającymi z art. 2 Konstytucji RP, w tym zasadą zaufania do organów władzy publicznej. Ustawodawca powstrzymał się od nadmiernej szczegółowości nowych przepisów, bo od samego początku zakładano, że te zostaną określone w obligatoryjnym, a nie fakultatywnym akcie wykonawczym. Minister środowiska miał więc obowiązek wydać ów akt w takim terminie, aby jego adresaci mogli prawidłowo przygotować się do wdrożenia nowych obowiązków. Uważam, że to niedopatrzanie nie może być powodem do wymierzania kar.